

MAMA W MAŁYM MIEŚCIE

Niektóre z dumą pchają przed sobą czterokołowe pojazdy, w których beztrudno śpią, siedzą albo akurat z których próbują się wydostać ich niekoniecznie słodkie dzieci. Inne z wyraźnie zmęczoną miną, zaspane, zamyślane próbują uniknąć chodnikowej kraksy. Tutaj nawet najbardziej rzucający się w oczy wózek w kolorze wściekłego różu z tablicą rejestracyjną, zdradzającą imię dziecka, jest na spalonej pozycji, jeśli z naprzeciwka nadciąga kolumna rowerzystów. Nic nie pomoże donośny dźwięk dzwonka. Wydawałoby się, że przewaga należy do szerszego pojazdu. A jednak, szkoda przybrudzić boki gondoli, na którą poszło całe becikowe. Trzeba ustąpić miejsca, schować się w lukę pomiędzy sklepami i jeszcze uważać na leniwie poruszające się stopy przechodniów.

Pierwszy przystanek - osiedlowy warzywniak - wita zapachem miłych dla oka nowalijek i jeszcze kwaśnych pierwszych truskawek. Ciężko manewrować między rozłożonymi na podłodze skrzynkami, z których co chwila uciekają ziemniaki. Mina pani sprzedawczyni, która starannie przez cały poranek układała sklepową ekspozycję, zdradza, że to nie będą miłe zakupy. Cóż, trzeba na twarzy przywołać przepraszający uśmiech i czym prędzej uciekać.

Po drodze Młoda Mama spotyka koleżankę z podobnym pojazdem, która również zmierza w tym samym kierunku. Można na chwilę przystanąć, porozmawiać o promocji pieluszek i nowych przepisach na ekologiczne zupki. Trzeba tylko pamiętać, aby nie zastawić wózkiem chodnika, inaczej siatki z ciężkimi zakupami zaczną obijać się o wystające dziecięce nóżki. Ktoś może wpaść zupełnie przypadkiem i potrącić rozmawiające kobiety, a nawet spróbować samodzielnie przestać wózek. Ile to wówczas nowych, wypowiedzianych w złości słów trafi do małych uszu.

Po krótkiej, ale owocnej pogawędce, Młode Mamy udają się zapłacić rachunki i wysłać listy. Już od progu wita je spora kolejka. Każdy się spieszy. Niewielu jest uprzywilejowanych. Niektórzy głośno domagają się pierwszeństwa z powodu wieku, naglącej wizyty u lekarza, kombatanckiej legitymacji, zbyt krótkiej przerwy w pracy. Jaka szkoda, że nie ma klimatyzacji. Temperatura w pomieszczeniu gwałtownie wzrasta. Ktoś próbuje otworzyć okno, ale od razu zostaje posadzony o usiłowanie wpędzenia w przeziębienie pana w podeszłym wieku.

Tymczasem pani w okienku cierpliwie czeka, aż petentka odnajdzie w portfelu drobne monety i odmierza czas do upragnionej przerwy. Nagle oczom oczekujących w kolejce ukazuje się młoda kobieta z widocznym brzuchem. Zapewne niedługo urodzi. Młode Mamy pospiesznie zaglądną do wózków, poprawiają poduszki, kocyki, smoczki, które gdzieś się zawieruszyły. Panie w kwiecie wieku z drwiącym uśmiechem mierzą ledwie trzymającą się na nogach ciężarną. Nie-

jednej przez głowę przebiegnie myśl: „Niech stoi. Niech czeka. Co ona sobie myśli, że jej pierwszeństwa udzieli? Za moich czasów nikt się nie litował, nie rozpieszczano kobiet przy nadziei”. Nieliczni panowie cieszą się z przewagi, jaką jest lepsze miejsce w kolejce. Nawet nie wyobrażają sobie, co oznacza taki ciężar dla kręgosłupa, spuchnięte nogi i problem z częstym odwiedzaniem toalety. Przecież ciąża to nie choroba, a odpocząć sobie można po śmierci. Dopiero donośny głos pani w okienku zaprasza przyszlą młodą mamę do skorzystania z pierwszeństwa. Wówczas z ust oczekujących na swoją kolej petentów padają złowieszcze pomruki. Nawet komuś wyrwa się stwierdzenie, że jakim prawem ta młoda pani, która dopiero przyszła, zostanie od razu obsłużona? Skoro się źle czuje, to powinna zostać w domu.

Speszona ciężarna potulnie wraca na koniec kolejki. Wreszcie Młode Mamy mogą załatwić swoje sprawy i opuścić gmach pomieszczenia.

Są takie sklepy, do których Młode Mamy nie wjadą wózkami. Ktoś doszedł do wniosku, iż kilka schodków przy wejściu nada budynkowi odpowiedniego charakteru, a że straci się przy tym kilku klientów? Więc Młode Mamy pilnują na zmianę swoich wózków z pociechami. Za żadne skarby nie pozostawią dzieci zdanych na łaskę przechodniów. Kto wie, czy życzliwa, elegancka pani nie spróbuje odjechać wózek albo czy ten miły pan mył ostatnio dłonie, w których trzymał kopiącego się papierosa? Nie zdziwiłabym się, gdyby obok plakietek „Zakaz wstępu z psami, lodami, napojami” pojawił się również obrazek z przekreślonym wózkiem. Przecież niezgrabne powozy mogą zaczepić i zrzucić z wieszaka drogą garsonkę, porysować wypastowaną podłogę albo potrącić stałą klientkę.

Późnym popołudniem Młode Mamy zmierzają wraz ze swymi dziećmi w kierunku miejscowej restauracji. Wydawałoby się, że to przytulne miejsce, w którym jedzenie pieści podniebienie i nie narusza znacząco domowego budżetu, jest przychylnie rodzicom. Czy nie jest przyjemnie zaparkować wózek przy okrągłym stoliku i usiąść wygodnie pod parasolem w ratanowym fotelu? Kiedy miła kelnerka przynosi menu, które aż ugina się pod ciężarem wymyślnych potraw, z ust cieknie ślinka. Dzieci spokojnie śpią, tuląc do siebie ukochaną tetrową pieluszkę.

I właśnie wtedy wrażliwe nosy Młodych Mam wyczuwają nieprzyjemną woń tytoniowego dymu. Nie pomoże wachlowanie restauracyjną kartą powietrza nad gondolą czy spacerówką. W tym miejscu właściciel pozwolił swoim gościom palić. Niezadowolone, wymowne miny Młodych Mam nie wywierają na palaczach absolutnie żadnego wrażenia. Czarę goryczy przelewa płacz wybudzonego ze snu dziecka. Nerwowy głos kobiety usiłuje zahamować maleńkie łzy znaną kołysanką. Wywołuje on jednak sprzeciw wśród klientów

restauracji, którzy po pracowitym dniu oczekują relaksacyjnej ciszy, a nie dziecięcych wrzasków. Młode Mamy w pośpiechu opuszczają niedozwolony dla nich lokal.

Nerwowo zerkając na zegarek Młode Mamy wymieniają zdawkowe pożegnalne słowa i ruszają ku swoim

domom, aby przewinać, nakarmić i utulić do snu swe dzieci. I tylko mąż lub życiowy partner, słuchając jedynym uchem relacji z kolejnego dnia Matki Polki, dorzuci swoje trzy grosze o babskiej solidarności jajników, która prawdopodobnie odeszła w zapomnienie.

Ewa Pawlak